

## DANUTA ZIPPER-OLĘDZKA

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lwów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lwów, II wojna światowa, Maria Bilak, aryjskie papiery, niebezpieczne sytuacje, strach, Bronisława Gajda, Jan Gajda, pomoc Polaków

### Niebezpieczne sytuacje w okupowanym Lwowie

Ja się tylko tego bałam, że Marysia nie wymyśliła żadnej historii, jaką będziemy opowiadać, jeśli ktoś nas będzie pytał. W tym samym domu mieszkali Niemcy – volksdeutsche i reichsdeutsche. Nad nami mieszkał starszy pan, wojskowy, na kolei pracował; jak było bombardowanie, to on najpierw wpadał i mnie zabierał do schronu. I jak on mówił, to ja nie wiem, ale ja zrozumiałam, że jego córka w Hamburgu przeżyje, jeżeli ja przeżyję. To on siedział w schronie tak nade mną. Wyżej mieszkały dwie Polki, ale volksdeutschki, które się nazywały Sulimirskie – że ja jeszcze pamiętam, jak się nazywały. A jeszcze wyżej mieszkała rodzina reichsdeutschów Heptingów – mieli dziewczynkę w moim wieku, z którą się zaprzyjaźniłam, i ja z nią chodziłam na krytą pływalnię *nur für Deutsche* do parku Stryjskiego. Nie do wiary. Ja się cały czas bałam, ale musiałam udawać, że ja się w ogóle nie boję, że ja jestem normalna dziewczynka. I ona mnie uprzedziła, ta Joasia, myśmy kiedyś wracały z tej pływalni i jakiś pan podszedł i poprosił ją na bok, że chciałby z nią rozmawiać, no i ona z nim tam rozmawiała, po czym wróciła i mówi: „Wiesz co? On powiedział, że ty jesteś pewnie Żydówka, i pytał, gdzie ty mieszkasz. On chce rozmawiać z twoją mamą”. I ja czułam, że cała krew ode mnie spłynęła, a przecież nie mogłam się do tego przyznać, więc siadłam, zdjęłam buty i udawałam, że wysypuję piasek z buta, żeby się opanować. Ale dzięki temu, że ona mi to powiedziała – ja wiedziałam, że Marysia jest na wsi – to ja się mogłam przygotować na to. Ja nie miałam gdzie iść, nie miałam nikogo, miałam dwanaście lat, nie miałam innego wyjścia, jak iść do tego faceta. Wróciłam do naszego mieszkania i on tam stał, czekał, na szczęście Marysi nie było i ja cały czas myślałam, żeby ona nie przyszła, bo ona może co innego mówić niż ja. Ja go zaprosiłam do domu, posadziłam go, zapytałam, czy chce herbatę z rumianku. I się śmiałam, opowiadałam, co w szkole było, jak jedna dziewczynka powiedziała, że są południki i półdupniki, coś tam takiego, taka rozmowa, jak dziecko rozmawia. A cały czas czułam, że ja umieram. On siedział

dosyć długo, pytał: „A gdzie jest twój tata?”. Ja powiedziałam: „No jak to? W wojsku”. „A ty jesteś podobna do mamy?”, „Nie, do taty jestem podobna”. I sobie przypominałam, że Marysia ma fotografię jakiegoś swojego amanta, czy tam kogoś takiego w takiej ukraińskiej koszuli. On był ciemnowłosa, to ja wyciągnęłam to zdjęcie i mówię: „To jest mój tata”. I on sobie obejrzał, oddał mi: „A gdzie on teraz jest?”, ja mówię: „Im nie wolno jest pisać, gdzie oni są. Ale powiedział, że on przyjedzie. Mój tata jak mi coś obieca, to on zawsze tego się trzyma, tak że na pewno wróci do mnie”. I ten facet poszedł. To był najstraszniejszy moment. Że ja się zdobyłam na to, żeby wrócić tam...

Ale też byli i inni ludzie wspaniali. Przyszła taka szantażystka, o której mówiono, że ona jest prostytutką, z bielmem na jednym oku, i powiedziała, że ona wie, kto ja jestem, i chciała forszę. A myśmy przecież nie miały nic. Myśmy mieszkały przy ulicy numer 8, a dwa domy dalej stróżem był Gajda. Miał córkę w moim wieku, Bronię, rudą dziewczynkę, piegowatą. Oni byli dla mnie bardzo mili, jak było Boże Narodzenie i pan Gajda robił szopkę z gałązek, śliczną, taki domeczek dla swojej Broni, to taki sam zrobił dla mnie. Więc ja wiedziałam, że on mnie też lubi i ja poszłam do niego i mu powiedziałam, że ta kobieta chce pieniądze, ja nie powiedziałam, kim ja jestem. On ją znał, wiedział, o kogo chodzi, i powiedział: „Nie bój się”. I myśmy jej nigdy więcej nie zobaczyły. Ja nie wiem, czy on był w ruchu oporu, że ją może zlikwidowali, możliwe, ja nie wiem, ale on mnie uratował wtedy też. Jan Gajda się nazywał.

Ja nie myślałam w ogóle o przyszłości, żyłam tu i teraz. Teraz muszę wyjść, znów się będą na mnie patrzeć. Nos do góry. Cały dzień przeszedł dobrze, mam nadzieję, że noc też, a jutro – no, zobaczymy. Ja przemyślałam wszystkie możliwe sposoby bycia zabijanym. I już wtedy byłam wierząca, bo jak latałam do kościoła i się chowałam, to ciągle słuchałam kazań i byłam już wierząca. I ja się modliłam do Boga, żeby być zastrzeloną w głowę, bo to jest najlepszy sposób umierania, nie męczy się człowiek. Tak że ja nie myślałam o przyszłości, ja myślałam o tym, co teraz i za chwilę.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-09-04, Sztokholm
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"